Nr. 19. Kraków, 10. maja 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.

„Ojczyzna“.

Kochana, najdroższa i najpiękniejsza to nazwa gazety ludowej i narodowej, która rozchodzi się już w kilkunastu tysiącach po wszystkich ziemiach polskich. Więc do **„Ojczyzny“** tej powinniśmy się zwrócić z sercem szczerem — a całą duszą żyć, kochać i pracować z nią razem dla całego, ciosami wrogów nękanego, narodu polskiego.

Niejedni mówią, że im źle w Polsce! Ja w to nie wierzę!

Mówią, że Polska macochą im była! To nie prawda! Bo żadne dobre dziecko nie miało złej matki!

Zły syn narodu musi mieć złą Matkę-Ojczyznę — więc bądźmyż dobrymi synami Ojczyźnie-Polsce, a ona dla nas najlepszą Matką będzie.

Aby poprzeć **„Ojczyznę“** pisaną, trzeba być dobrym jej przyjacielem: popierać ją pieniądzmi, pisaniem artykułów, pisaniem o wszystkiem, co się u nas w Polsce, w kraju, w powiecie i gminie stało, co się dzieje, co słyszeliśmy, cośmy widzieli, co myślimy albo czego pragniemy, aby było zniesione, popra-

wione i ulepszone. Opisujmy nasze krzywdy, nasze biedy i niesprawiedliwości! Opisujmy i to, cośmy dobrego zrobili, co dobrego i pożytecznego mamy, a co mieć powinniśmy.

Niech „Ojczyzna“ będzie naszym listem rodzinnym, naszym pamiętnikiem, pocztą, przyjacielem, powiernikiem i pokarmem duchowym co niedzielę.

Odkąd jestem posłem — a więc rok niecały — otrzymałem już 640 listów i odpowiedziałem na każdy z osobna, a często i kilkanaście razy na jedno i to samo. Gdyby tak wszyscy „Ojczyznę“ czytali, toby przez „Ojczyznę“ wszystko się załatwiło, a i inni korzyść by z tego odnieśli. Teraz posłowie z Wiednia wszystkie sprawy opisywać będą w „Ojczyźnie“. Pisać będą o tem, co robią, co zrobili i co zrobić potrzeba.

Niechże więc wszyscy wyborcy pamiętają, że „Ojczyzna“ będzie teraz niejako gazetą poselską, powinni więc wszyscy jak najwięcej teraz prenumerować **„Ojczyznę“**, czytać ją i rozszerzać wszędzie. W „Ojczyźnie“ opiszemy Wam, Szanowni wyborcy, co to jest polityka, jakie jej dobre i złe strony, jakie ma grzechy i kłamstwa, na co ta polityka jest i komu zyski przynosi. — Ustawy złe, krzywdzące Was, musicie wy sami zbierać i opisywać, a posłowie czytając „Ojczyznę“ dowiedzą się — jeśli który nie wie — co Wam dolega i co was boli, a Wy znowu od posłów dowiecie się, co oni myślą i co na to poradzić mogą. Jeden list, napisany i umieszczony w „Ojczyźnie“, czyta kilkanaście tysięcy ludzi.

Gazeta także dużo dobrego robi, a każdemu ona sowicie się opłaci. Ona ma znaczenie i u naszych władz i posłów, bo niejeden urzędnik, napomniany w gazecie, przycichnie i przestanie prześladowań, a poseł zganiony, strzec się musi, że to samo przypomną mu i jego wyborcy. A po za tem gazeta uczy nas, jak żyć, gospodarzyć, jakie narzędzia sprowadzić, jak ratować się w biedzie. Przez gazetę utrzymujemy związek z całym światem, a tak dowiadujemy się, co się dzieje nawet w najbardziej oddalonym od nas kraju. Wszyscy wielcy uczeni, profesorowie, księża, nauczyciele, adwokaci, sędziowie, urzędnicy kupują codziennie, bardzo drogie gazety — Bracia nasi chłopi pod Moskalem mają już także swoją gazetę, która codzień wychodzi, a zwie się „Naród“ — więc widzimy, że im kto więcej umie, ten skrzętniej chwyta za gazetę, boć nauka końca nie miała i mieć nie będzie.

A my, chłopi, biedy mamy dość, więc też jak najwięcej rozumu, oświaty nam trzeba, aby się z niej wygrzebać. My za gazety nie możemy płacić po 40 czy 30 koron rocznie — to też „Ojczyzna“ nasza kosztuje na rok tylko 4 korony, a jak komu ciężko zapłacić odrazu, to może kwartalnie po 1 koronie przysyłać, albo też niechże choćby 10 sąsiadów po 40 halerzy się złoży i będą mogli co niedzielę mieć u siebie gazetę.

„Ojczyzna“ pouczy nas o naszych prawach i naszych obowiązkach — boć obywatelami kraju jesteśmy.

Proszę więc — ja chłop — poseł — i zachęcam w waszym i dobrej sprawy

GALICYA

NAPISAŁ DR. FRANCISZEK BUJAK.

(Dokończenie).

Widoki nasze na przyszłość w Galicyi wschodniej nie są pomyślne. Los narodowości angielskiej w Irlandyi, narodowości niemieckiej w krajach czeskich i prawdopodobny, acz w dalekiej przyszłości, los niemieckiej narodowości na Górnym Śląsku, jest złą dla nas przepowiednią. Walka nasza musi mieć charakter obronny, o zdobyczach, ani nawet o utrzymaniu w całości dotychczasowego stanowiska mowy być nie może, tem bardziej, że nie żywimy do Rusinów nienawiści, nie chcemy ich wynaradawiać, nie zależy nam wcale na ich upośledzeniu kulturalnem, a pragniemy zgodnego pożycia na wspólnej ziemi i utrzymania unii politycznej.

Na stanowisko nasze składa się: 1) większa własność ziemska, posiadająca blizko połowę ziemi; 2) liczna inteligencya zawodowa; 3) mieszczaństwo, trudniące się przemysłem i 4) poważna ilość drobnych gospodarzy rolnych. Wysiłki nasze powinny być skierowane do utrzymania w polskich rękach obszarów ziemi, należących do wielkiej własności: 1) przez kolonizacyę (osadnictwo) ziemiańską, to jest pomnożenie ilości samodzielnych wielkich i średnich gospodarstw, a to przez podział latyfundyów i wielkich folwarków na mniejsze majątki i folwarki, drogą spadków lub przynajmniej dzierżaw długoletnich. Znaczne powiększenie ilości inteligencyi obywatelskiej po wsiach (zagęszczenie sieci dworów polskich) silnie by się przyczyniło do podtrzymania tam naszych wpływów. Niestety na spełnienie tego żądania mało jest nadziei, ponieważ obecnie średnia własność parceluje się lub przechodzi w posiadanie latyfundyów.

Obok kolonizacyi ziemiańskiej lub w jej braku należałoby zastosować: 2) kolonizacyę farmerską przez rozdzierżawianie folwarków, dużymi kilkudziesięcio morgowymi kawałkami między chłopów polskich. I to życzenie mało ma szans urzeczywistnienia, albowiem do tego potrzeba dużych kapitałów na budynki i urządzenia gospodarcze

nteresie, zamawiajcie i pilnie czytajcie naszą „Ojczyznę“.

Wiedeń, 12 kwietnia 1908 r.

Wasz Brat

Wojciech Wiącek, chłop-poseł.

„Zdrowaś Maryo!“

„Zdrowaś Maryo!“ naród Polski woła —
Zdobiąc Twój ołtarz zielenią majową. —
Przed Twem Imieniem kornie schyla czoła:
Boś „Łaski pełna“ i Polski królową! —

„Zdrowaś Maryo!“ nuci ptaszął roje —
Boś Pani świata i niebios ozdobą, —
Otwórz na głos nasz niebieskie podwoje,
Boś miłosierna! i „Pan zawsze z Tobą!“ —

„Zdrowaś Maryo!“ szumi bór — ruczaje —
Łąki i sady wonieją kwiatami, —
Modlitwę szemrzą rozmarzone gaje:
„Błogosławionaś między niewiastami!“ —

„Zdrowaś Maryo!“ płyną z świątyń głosy,
A echo dzwonów roznosi w wsze strony,
Łzawa modlitwa wnosi się w niebiosy:
„Twój owoc żywota błogosławiony!“

„Zdrowaś Maryo! Święta Matko Boża,
Matko wszech ludzi, królowo tej ziemi;
Niechaj wolności zaświta nam zorza:
„Módl się do Boga za nami grzesznymi!“

Szymon Chełpiński.

Trochę z polityki bieżącej.

V.

Czy to może polityka narodowa dyktowała Badeniemu i spółce prześladować ruch ludowy? Nie! bo właśnie Polska, przez usta Kościuszki, Ignacych Potockich, Staszików i innych nowszych reformatorów wołała „dać prawa ludowi, bo chłop tak jak i szlachcic także synem moim i Polakiem jest; dać prawa ludowi, bo gdy ten lud mądrzejszym będzie, nie powtórzy się rok 46 pamiętny rok rzezi galicyjskiej, gdzie brat chłop mordował brata nie-chłopa, gdy tego sobie życzył rząd austryacki, dać mu prawa, aby on się oświecał, myślał o sobie, bogacił się i aby tem skuteczniej jako bogatszy a więc i silniejszy, mógł narodowych praw swych bronić.

Tego żądała polityka narodowa, natomiast polityka stanowa szeptała „zgnieść ruch ludowy, przeprowadzić przy pomocy starosty i żandarma wybory po myśli stańczyków, b o g d y b y c a ł y n a r ó d d o r w a ł s i ę d o w ł a d z y, przywileje, którymi się cieszymi zniesiono by w imię sprawiedliwości w imię dobra narodowego!“

I smutno się robi, gdy człowiek pomyśli, ile to lat zwyciężała polityka stanowa w narodzie, który dźwiga kajdany i który pod batem przynajmniej powinien się czuć przedewszystkiem narodem, a nie stanem, przedewszystkiem Polakiem a nie szlachcicem lub chłopem.

Czy może na polu gospodarki społecznej kierowano się interesem ogółu, a więc polityką narodową?

---

3) Gdzie musi dojść d o p a r c e l a c y i, p o w i n n a z n i e j k o r z y s t a ć d r o b n a w ł a s n o ś ć p o l s k a p r z e d e w s z y s t k i e m, a n i e r u s k a. 4) Należy dążyć do usamowolnienia rolnictwa polskiego od ruskiego rolnika ze wsi, przedewszystkiem przez zastosowanie maszyn i stałych robotników rolnych polskiego pochodzenia.

Stanowisko naszej inteligencyi wzmocni się przez obowiązkową naukę języka ruskiego w szkołach średnich, dzięki czemu mogłaby skutecznie współzawodniczyć z inteligencyą ruską, która dziś niejednokrotnie jako władająca oboma językami krajowymi ma przewagę nad polską tak, jak w krajach czeskich inteligencya czeska nad niemiecką.

Ze względu na masy ludności miejskiej i wiejskiej, które muszą stanowić tę niezbędną szeroką podstawę naszego bytu narodowego w Galicyi wschodniej, potrzeba na całej linii szerokiej, prawdziwie demokratycznej polityki, popartej energiczną agitacyą, a przedewszystkiem pracą organizacyjną, którąby skutecznie mogła walczyć z radykalizmem ruskim. W ogóle należy na wzór Czech zapoczątkować w Galicyi wschodniej politykę ekonomiczną, któraby się przyczyniła do szybszego postępu gospodarczego całego kraju, żywy ruch gospodarczy bowiem odwraca uwagę od agitacyi politycznej, a obustronne zyski łagodzą spory między narodami. Podniesienie ekonomiczne ruskiego narodu, rozszerzenie dobrobytu wśród włościan ruskich i wydatne zwiększenie liczby posiadających wyjdzie i nam także na korzyść, musi bowiem osłabić ataki radykalnych stronnictw ruskich, w których one obecnie się prześcigują. Rozporządzając większymi zasobami i wyższą kulturą, mają Polacy zawsze szanse robić większe postępy i więcej korzystać w ogólnym rozwoju, niz Rusini i ratować swe stosunkowe znaczenie w kraju. Przeciwnie, wyszłoby dla nas tylko na szkodę usiłowanie powstrzymania Rusinów w rozwoju kosztem zastoju ekonomicznego i kulturalnego całego kraju.

Niewątpliwie kataster narodowy i rozdział zasobów i środków publicznych na potrzeby kulturalne obu narodów, według ilości opłacanych przez każdy z nich podatków najlepiej odpowia-

Przykro fakt stwierdzić, że i tu polityką osobistą się kierowano. Bo w chwili, kiedy naród krępowany przez wrogów nie mógł stworzyć tyle źródeł dochodu u siebie, aby cały przyrost narodu mógł nakarmić i kiedy ten naród odczuł potrzebę emigracyi zarobkowej za granicę swego kraju, aby zdobytem tam groszem łatać dziury w gospodarce krajowej... Co uczyniono dla ułatwienia mu tego zarobku.?

Polityka narodowa nakazuje zrobić co można tylko, aby stworzyć w kraju źródła zarobku, aby nasi pracą rąk swoich nie tuczyli „gadziny“, która nam krew truje. Ale jeżeli nie można było dla wszystkich odpowiedniego znaleść zarobku w kraju należało reszcie, którzy wyjeżdżać musieli, umożliwić jak najlepsze warunki pracy za granicą i jak najznośniejszy pobyt tamże.

Tymczasem nasze Maćki i Kaśki nietylko przebojem torowali sobie drogę między obcymi, ale ze strony naszych władz spotykali się z szykanami i przeszkodą, bo w interesie polityki stanowej leżało, aby całe rzesze w kraju zatrzymywać, a już głupstwo, że rzesze te w kraju marniały i że naród przez to ubożał.

Wielki poeta filozof Zygmunt Krasiński tak nam śpiewał. „Niczem Sybir, niczem knuty, niczem tortur królów król, lecz narodu duch zatruty, to to dopiero bólów ból.“

Przez „narodu duch zatruty“ uważał między innemi i politykę stanową, bo jako lekarstwo na zatrutego ducha w narodzie radził... „z szlachtą polską, polski lud“. „Szlachta głową a lud ciałem“ to znaczy powiedział nam w swej pieśni — dokąd szlachcic i chłop nie będą się czuli jako jedno ciało, dokąd szlachcic chłopa będzie uciskał i nie powie mu „tyś mój brat, masz jednakie ze mną prawa i jednakie obowiązki“, dotąd będzie nam źle, bardzo źle, gorzej jak na Sybirze, do dotąd Prusak-sobaka i Moskal-rozbójnik, będzie wyrzucał nas jak trędowatych z naszych gospodarstw, dotąd nie będziemy mogli sobie dłoni w pracy podać i stworzyć wielkiego przemysłu, dźwignąć rolnictwa i handlu, zdobyć wolności politycznej. Niektórzy ze szlachty słowa „szlachta głową a lud ciałem“ tak sobie tłomaczyli, że oni są powołani do rządów, a lud istnieje po to, aby było kim rządzić.

Tym jedno jeszcze powiem... Hr. Karol Brzostowski objął majątek po ojcach, na którym było więcej długu, jak majątek był wart, a że chciał być „głową“. to znaczy chciał wszystkim w narodzie świecić przykładem, zniósł w roku 182[illegible] pańszczyznę i gospodarzył, że w kilkanaście lat oddał długi i majątek w dwójnasób pomnożył. Lud w jego dobrach nazywał go ojcem, a on jak prawdziwy ojciec zapisał cały swój majątek swym dzieciom... ludowi...! Za życia zaprowadził w swych dobrach naukę przymusową i ile mógł starał się dla swoich o pomoc i opiekę lekarską. Szlachcic ten był „g ł o w ą“, bo przodował ludowi bo całe tłumy narodu uczył, jak się bogacić, jak kochać i jak dla dobra publicznego pracować mają.

Dziś coraz to więcej zaczyna rozumieć szlachta te słowa tak, jak je rozumieć się powinno. Sam znam wielu, którzy całą duszą pracy dla dobra ogólnego są oddani.

Maciej Stopyra z Brzózy Stadnickiej.

---

dałby idei sprawiedliwości *). Kataster narodowy przedstawia się jako rozejm po walce, jako umowa, regulująca wzajemne stosunki dwóch narodów, które się godzą na obecny swój stan posiadania i chcą żyć zgodnie, jak to na przykład jest na Morawach, ale do tego w Galicyi daleko... Wpierw musieliby się Rusini przekonać o konieczności zgodnego współżycia z nami. A czy to kiedy nastąpi, trudno stawiać przepowiednie. Na razie ugoda wydaje się niemożliwą. Rusini widzą, że mają jeszcze do zyskania dużo i że na dotychczasowej drodze dużo zdobywają, a podniecenie wojenne i nienawiść do Polaków nie dozwalają im nabrać przekonania, że dalszy ich rozwój możliwy jest także na drodze więcej spokojnej. Ugoda dojdzie do skutku, gdy walka na ostro przestanie Rusinom przynosić korzyści, gdy szanse zdobyczy czegoś gwałtem na Polakach będą bardzo małe albo żadne. Pozostaje nam tedy na razie tylko walka w obronie stanowiska, kultury i idei historycznej polskiej, w której to walce powinno wziąć udział całe społeczeństwo polskie ze spokojem i zgodliwością narodu kulturalnego.

*) Wprawdzie mogłoby zaprowadzenie katastru działać przyciągająco do narodowości polskiej na narodowo niezdecydowanych, ale spowodowałoby w następstwie podział wszystkich instytucyj kulturalnych i samorządnych na dwie części: polską i ruską, co wobec pełnego namiętności nastroju politycznego Rusinów groziłoby ciężkiemi stratami nie tylko nam, ale całemu krajowi. Rusini bowiem, sądząc z dzisiejszych ich walk partyjnych, nie byliby zdolni do współżycia ze sobą samymi, ani do utrzymania koniecznych stosunków lokalnych z polskimi oddziałami odpowiednich instytucyj. Stronictwo narodowo-demokratyczne propaguje na razie tylko myśl katastru narodowego wyborczego, jako jedynego sposobu zapewnienia całej ludności polskiej Galicyi wschodniej odpowiedniej ilości własnych przedstawicieli w Sejmie krajowym. Sprawa podziału kraju lub władz (urzędów) na część polską i ruską nie ma łączności z tym katastrem, ale też ten kataster nie będzie ugodą z Rusinami i ostrego tonu ich walki przeciw nam nie złagodzi. K a t a s t e r w y b o r c z y j e s t b ą d ź c o b ą d ź d l a n a s k o r z y s t n y, bo wzmocni przedewszystkiem nasze stanowisko wobec rządu, w którego rękach są dotąd wybory i uwolni nas od troski o mandaty, a chwilowo także od troski o stanowisko w kraju, ale jako środek polityczny, jednostronny, w istotę sporu polsko-ruskiego nie sięga.

Lasy państwowe.

Referat posła Jana Zamorskiego, wygłoszony na posiedzeniu Komisyi rolniczej w austryackiej Radzie Państwa dnia 6 lutego 1908.

(Dokończenie).

Do tego punktu muszę dodać jeszcze następującą uwagę dla wyjaśnienia. Po rozbiorze Polski Austrya zabrała ogromne dobra królewskie, stołowe i inne. Obszar tych dóbr w roku 1772, kiedy zabrano Galicyę, dziś zmierzyć się nie da. W roku 1800 wynosił 731.000 ha dóbr państwowych i 47.606 ha dóbr funduszu religijnego. Ponieważ dzisiaj cały obszar dóbry państwowych wynosi tylko 301.750 ha, a dóbr funduszu religijnego 10.564 ha, więc rząd centralny roztrwonił 429.250 ha dóbr państwowych a 37.042 ha dóbr religijnych, wysprzedając je po śmiesznych cenach od 3 do 14 koron za mórg pola uprawnego. Ze sprzedaży tych dóbr uzyskał rząd sumę zaledwie nieco wyższą, niż 30 milionów: wykupno pańszczyzny w tych dobrach przyniosło rządowi 4,778.407 kor. 90 hal., wykupno prawa propinacyjnego 4,833.000 kor. Ponieważ rząd sprzedawał dobra na pokrycie kosztów wojennych i sumę stąd otrzymaną na wydatki wojenne zużył, więc zostaje suma prawie 11 milionów, za którą rząd zobowiązał się zakupywać prywatne lasy. W roku 1891 dotrzymał rząd częściowo słowa, bo kupił dobra nadwórniańskie za sumę 4,540.000 koron. Co się z drugą połową tej sumy stało, nie umię niestety powiedzieć — panowie przedstawiciele rządu wiedzą to zapewne lepiej, niż ja. Ale zastrzegam się, że przy sposobności zakupna Nadwórny postanowiono wyraźnie i ustawowo, że za całą sumę, pochodzącą z wykupna prawa propinacyi ma rząd zakupić dobra w Galicyi.

O tych to sumach jest mowa we wnioskach Kozłowskiego. Ja jednak nie zadowalam się tak małem — a ponieważ przez kolegę Ostapczuka został postawiony wniosek na upaństwowienie wszystkich lasów w Galicyi, przyłączam się, ale tylko częściowo, do wniosku mego, w innych sprawach zresztą przezemnie zwalczanego kolegi i stawiam następujący wniosek dodatkowy:

8) Wzywa się rząd, aby przystąpił jak najrychlej do upaństwowienia wszystkich lasów ochronnych w Galicyi.

Przy dobrej woli ze strony rządu jest to rzecz łatwa. Środki potrzebne można uzyskać za pomocą pożyczki, a na oprocentowanie i amortyzacyę przeznaczyć część czystego dochodu z dzisiejszych domen. W latach późniejszych zaś same zakupione lasy pokrywałyby własnym dochodem amortyzacyę i dawałyby jeszcze kasie państwowej znaczny dochód. I znowu zaznaczyć muszę, że to przedsiębiorstwo nie byłoby żadnym podarkiem dla Galicyi, lecz bardzo dobrym interesem dla rządu.

To zakupno ułatwiłoby rozwój zaniedbanego przemysłu drzewnego i rzemiosła. Dziś tartaki należą do wyjątkowych przedsiębiorstw w Galicyi, po upaństwowieniu znacznej ilości lasów zaczęłyby się liczyć do stałych zakładów przemysłowych. Prócz tego, o ile wiem, nie ma w całej Galicyi, tak bogatej w drzewo, ani jednej suszarni drzewa, z którejby stolarze i inni rzemieślnicy, obrabiający drzewo, mogli pociągać suszony materyał. Zbudowanie takiego zakładu wymaga wielkich wkładów pieniężnych, a pieniędzy w Galicyi nie ma — to też rzemieślnicy wykonywują swoje roboty w surowem drzewie, a skutkiem tego ich wyroby zsychają się, pękają, są przez odbiorców unikane i nie mogą wytrzymać konkurencyi z wyrobami zagranicznymi.

Z tej przyczyny stawiam drugi wniosek dodatkowy:

9) Wzywa się rząd, aby powołał do życia suszarnię drzewa dla celów przemysłowo - rzemieślniczych, ewentualnie aby takie powstające prywatne przedsięwzięcie czynnie i wydatnie poparł.

Jak z poprzedniego wywodu widać, tworzą galicyjskie dobra państwowe tylko resztki dawnych wielkich dóbr państwowych polskich. W Polsce miały one wielorakie przeznaczenie. Były to królewskie ekonomie, które służyły jako wynagrodzenie dla wyższych urzędników. Wojewoda, minister, kasztelan nie pobierał wcale pensyi — za prowadzenie swego urzędu dostawał na używanie jednę lub więcej ekonomii, a dochody stąd płynące, były jego zaopatrzeniem i zastępowały dzisiejszą pensyę. Prócz tego były starostwa, sołtysostwa i wójtostwa, które były połączone z wykonywaniem urzędu sędziego karnego czyli starosty, sołtysa i wójta. Czwarta część dochodów z dóbr królewskich czyli tak zwanych stołowych było przeznaczone na utrzymanie stałego wojska. A więc z używaniem tych dóbr było połączone spełnianie różnych powinności publicznych.

Po zaborze Galicyi przez Austryę uchwalił Sejm stanowy we Lwowie, w r. 1790 wysłać deputacyę do cesarza z prośbą, aby kapitały, zebrane ze sprzedaży dóbr królewskich i kościelnych, zostały zwrócone królestwu i aby z nich utworzyć fundusz publiczny. W rok zaś później memoryał do cesarza z następującem zastrzeżeniem: Żadna sprzedaż dóbr królewskich nie może się dokonać bez zezwolenia Stanów i nie inaczej, jak pod ich patronatem.

Od początku ery konstytucyjnej powtarzają się regularnie te zastrzeżenia w r. 1861, 1866 i t. d. Od roku 1866, 1867 i t. d. starał się Sejm krajowy otrzymać dobra państwowe na własność kraju albo w zarząd krajowy lub też przynajmniej w dzierżawę. W myśl ostatnich rezolucyi sejmowych, nie przesądzając bynajmniej interesów finansowych skarbu państwa, stawiam wniosek następujący:

10) Wysoka komisya uchwali:

Wzywa się rząd, aby bezzwłocznie rozpoczął rokowania z galicyjskim Wydziałem krajowym w kierunku oddania dóbr państwowych i funduszowych w zarząd kraju, ewentualnie za opłatą odpowiedniego czynszu dzierżawnego.

Ostatnie uszlachcenie.

(Ustęp z dziejów 1794 r.)

(Ciąg dalszy).

— No mój Bartoszu, kiedy ci o siebie nie chodzi, to weź i zanieś te pieniądze. Nikt się nie domyśli, że pod chłopską siermięgą kryją się dukaty. Jesteś obrotny i śmiały — to sobie dasz radę. Pan Kościuszko musi być niedaleko.

W pół godziny potem odszedł Bartosz Głowacki z trzosem pieniędzy i schowanym za cholewą listem do naczelnika. Starościna powkładała kosynierom szkaplerze na szyję, dała każdemu po kilka złotych na drogę i pobłogosławiła nowych rycerzy ojczyzny. Potem uklękła i gorąco modlić się zaczęła.

Rozkołysana ostatniem wrażeniem dusza dobrej Polki, rozpływała się w nadziei i szczęściu, wznosiła się ku niebu z gorącą modlitwą błagalną. Właśnie gdy szeptała litanię do Matki Boskiej, ów przedziwnie zachwycający hymn kościelny, gdzie w krótkich wykrzykach zachwyconej duszy odsłaniają się co moment nowe sfery anielskie, widnieje co chwila Królowa apostołów, wszedł pan starosta z hrabiną V. niecierpliwie oczekujący żony na zwykłą wieczorną rozmowę.

— Moja droga, moja droga — mówił starosta z afektem, już tak długo czekamy na ciebie.

— Mamy naukę tak interesującą, Floryna: Numę Pompiliusa, dorzuciła hrabina po francusku.

— Nie! dziś niepodobna mi słuchać żadnej nauki — wybaczcie.

— Cóż się stało, moja droga?

— Bez wątpienia, nowe wieści rewolucyjne — rzekła z przestrachem hrabina. — Widziałam jakichś chłopów, idących koło domu...

— I ledwie się uspokoiłèm, że Bartłomiej z naszej wsi...

— Mój mężu — ozwała się uroczyście starościna — jestem bardzo szczęśliwa. A i ty będziesz szczęśliwy, wiem o tem.

— Cóż takiego, moja droga, widzę tylko, żeś mocno wzruszona. Płakałaś...

— Z radości — wielkiej radości. Ten Bartosz...

— Bartosz?

— Bartosz poszedł z pięcioma innymi do Kościuszki.

Starosta zaś walczył z przeciwnemi uczuciami. Nie mógł się otrząsnąć od przejmującej go obawy, obawy, którą w nim spotęgowała pani hrabina. Rzekł więc z lekkim wyrzutem:

— Toś ty zrobiła moja duszo, nieprawdaż?

— Nie! nie! on poszedł sam, bez namowy przyszedł tylko do mnie po błogosławieństwo.

— Po błogosławieństwo? bez namowy? — zawołał starosta i łza zakręciła się w jego oku

— A takich, jak Bartosz, pójdzie tysiące — odezwała się z zapałem starościna. Wszyscy pójdą wybawić ojczyznę z rąk Imperatorowej, szlachta i wielcy panowie, mieszczanie i chłopi.

— A więc jest już rewolucya — krzyknęła spazmatyczna hrabina, łamiąc ręce.

— Nie, Pani, to jest powstanie — odparła zachwycona Polka.

W tej chwili prysnęły lody — zwątpienia w sercu starosty, zakrył twarz rękami, padł na kolana i wznosząc ręce ku niebu, zawołał:

— Boże, błogosław!

Starościna rzuciła się w ramiona męża, szepcąc rozkosznie:

— Chwała Bogu! chwała Bogu! A teraz mój mężu, powiem ci coś, com zamilczała przódy z obawy, abyś się nie gniewał.

— Cóż, moja Urszulko?

— Otóż to, że bez twojej wiedzy zaciągnęłam dług na sprawę narodową, cztery tysiące dukatów, które poniósł do Kościuszki Bartłomiej Głowacki.

Starosta doznał bolesnego uczucia.

— A! Urszuleńko, nie trzeba mi było tak ubliżać. Choćbym był w tę sprawę nie wierzył, nie żałowałbym nigdy pomocy. Ale poczekaj, moja droga, nie dam się tobie zawstydzić.

W istocie starosta przez cały czas czynnie pomagał powstaniu.

Jakby na domiar tych uczuć szlachetnych i pełnych nadziei, w tejże chwili zjawili się nowi przybysze: pan Onufry Abgarowicz i pan Nicefor Bajbuz, obaj rezydenci pana starosty.

Pan Onufry miał u boku starą szerpentynę po dziadzie, a pan Bajbuz niósł na plecach sławny swój szturmak, który dotąd dziwów dokazywał na czworonożnej i skrzydlatej zwierzynie. Obaj weszli z miną gęstą, kręcąc siwawe już wąsy i kłaniając się do stóp staroście, oświadczyli swój zamiar rycerski.

— Jaśnie wielmożny starosto dobrodzieju, trzeba mi jeszcze doświadczyć szturmaka na Moskalach. Nie widział ich od konfederacyi, kiedyśmy to...

Nie lubił wspomnienia konfederacyi starosta, bo jej był przeciwnym. Zachmurzył się więc tak, że umilkł pan Nicefor.

— To były inne czasy — rzekł niechętnie starosta. — Chwalę waszmościom zamiar służenia ojczyźnie: idzcie i łączcie się z panem Kościuszką. Wybierzcie co lepsze konie ze stajni, bo jużcić konno służyć myślicie?

— A jużcić, jak herbownym przystoi — rzekł poważnie Nicefor.

I ucałowawszy kolana pańskie, wyszli obaj panowie szlachta.

W garderobie odbyła się tragiczna scena pożegnania Nicefora z Filonią, ku której go dawny efekt serca ciągnął.

Mężnie stawiła się romantycznego nazwiska garderobiana i w oznakę sympatyi dla rycerskiej odwagi wielbiciela, udarowała go pozwoleniem ucałowania rączki.

Niestety, ten dowód miłości był ostatnim. Pan Nicefor, nastrzelawszy kilkunastu Moskali ze słynnego szturmaka, padł sam pod Szczekocinami od kuli Prusaka. Dowiedziawszy się o tem, płakała serdecznie panna Filonia i co wieczór modliła się za jego duszę, gdy Anioł Pański dzwoniono. Biedna panna respektowa! pod Szczekocinami zgasły jej ostatnie nadzieje, a zostało tylko w duszy jedno srogie uczucie, nieubłagana nienawiść ku Prusakom.

Od tego pamiętnego we dworze Rzędowickim wieczora, zmienił się bieg życia starostwa.

Oboje żyli gorączkowo wieściami o Kościuszce — wyglądając, rychło zbliżają się zastępy walczących za wolność i niepodległość rycerzy. Starosta zrzucił z serca ciężar zwątpienia i odmłodniał w szlachetnem uczuciu poświęcenia się.

Jako człowiek wiekowy nie mógł się już sam ruszyć do boju; ale z młodzieńczą ruchawością kręcił się na około pomocy dla narodowego wojska. Wybierał ze stadniny zdatne do boju konie, przygotowywał broń i gromadził zboże do spichierza — podczas gdy starościna skupowała płótna i piekła chleby i suchary. Służba z niezwykłą ochotą krzątała się koło pracy, a panna Filonia, mimo wewnętrznego niespokoju, nigdy nie była tak śpiewającą, tak ruchliwą, tak mało zrzędną, jak wtenczas.

Jedna biedna hrabina nie zrozumiała ogólnego ruchu, nie współczuła radości powszechnej; zaniedbana tą razą nawet od serdecznej pani domu i ugrzecznionego starosty, widziała się samą, i drżąca od strachu, chodząc po komnatach, szeptała spazmatycznie:

— O mój Boże, mój Boże, jest rewolucya!

Zbliżały się widocznie stanowcze wieści. Rosyanie przelatywali kilkakrotnie Rzędowice, ciągnąc ku Krakowu — ale w ich krokach znać było niepewność i przestrach, ich obudzony napadem z nienacka.

Ten przestrach odebrał im nawet zwykłą dokuczliwość — bo wstępujący oficerowie byli grzeczni i zmieszani. Starosta znany jako przyjaciel króla, nie obudził ich podejrzenia. Wypytując się z udaną obojętnością, odbierał odpowiedzi niewyraźne i niepewne i przechodząc się wielkimi krokami po sali, mówił z dwuznacznym uśmiechem:

— Więc to niby źle z wami, panowie Moskale. Podobno Kościuszko skórę wam trzepie. Zdatny to jenerał, znany z pod Zieleniec i Dubienki a i w Ameryce praktykował.

— Buntowszczyk! — odmrókiwały akselbanty.

I wynosili się cichaczem z domu starosty, goniąc jedni za drugimi — piechota i konnica, artylerya i kozaki Dońce. Wszystkie serca drżały radością i obawą...

Trzeciego kwietnia przynieśli chłopki wiadomość, że wielkie wojsko rosyjskie ciągnie pod Racławice.

Z opowiadania oficerów starosta domyślił się, że to jenerał Tormasow. Ścigał on korpus Madalińskiego, dążący ku Krakowu. Pan Antoni spodziewał się z zupełną słusznością stanowczego wypadku.

Jakoż dnia następnego przy pięknej, wiosennej pogodzie huk dział pierwszy raz przebiegł ciche pola Rzędowickie.

— Od Racławic — utrzymywali chłopki i wieśniaczki, które wielkiemi gromadami stali na polach i modlili się głośno.

W jednej z takich grup widać było młodą żonę Bartosza, wyciągającą dłonie ku Bożej męce i szepcącą pacierz za męża. Starosta wielkimi krokami mierzy posadzki komnat, starościna modliła się cicho z panną Filonią i domownikami, a nieszczęśliwa hrabina spazmowała dzień cały.

Ku wieczorowi, gdy na głos dzwonu wieczornego poklękli wszyscy z większem niż kiedykolwiek nabożeństwem, a pacholę wiejskie przybiegło bez tchu, wołając:

Moskale! Moskale!

Na ten głos struchleli wszyscy we dworze. Jeden starosta klasnął w ręce i zawołał:

— *Te Deum laudamus!* Zwyciężyliśmy. Uciekają!

Ledwie domawiał tych słów, sotnia kozaków przegoniła mimo Bożej męki.

Tam Bartoszowa choć niedoświadczona, toż samo odgadła. Złożyła ręce klęcząc przed krzyżem i rzekła do struchlałej gromadki:

— Uciekają! uciekają! zbito ich!

Ale wnet opadły ręce młodej wieśniaczce, bo jeszcze nie dowiedziała się wszystkiego.

— Ale mój, mój, może mi go zabili.

W smutnej niepewności przepędzili Rzędowiczanie noc całą. Przeleciało wprawdzie mimo wsi kilka jeszcze tłumów bezwładnych — kilka sotni Dońców — ale cóż się od nich można było dowiedzieć? Wszystko kryło się przed nimi, bo rozdrażnione żołdactwo odgrażało się chłopkom, a kozacy strzelali do strzech z pistoletów.

Cudem prawie stało się, że Rzędowice nie zgorzały. Nikt nie zmrużył oka w tej nocy błogiego oczekiwania. Starosta obchodził domowników, mówiąc: Dobra nasza! Starościna porządkowała przeznaczone dla powstania zasoby. Filonia zaledwie uchwyciła moment czasu, aby położyć kabałę, której skutek wypadł szczęśliwie, bo walet kierowy, wyobrażający wąsatego Nicefora, nie był w niebezpieczeństwie, owszem czekało nań jakieś szczęście.

Filonia wyobraziła sobie to szczęście w postaci szlif oficerskich, które jej się bardzo podobały.

Zabłysnął nareszcie długo oczekiwany, wiosenny poranek. I pierwszy promień słońca padł na świecący kask galopującego jeźdźca. Pani starościna krzyknęła z radości, — bo to był oficer polski, a przytem dobry znajomy domu, podporucznik z pułku Wodzickiego, pan Aleksander Skrodzki.

(C. d. n.).

Jak obchodzić się z nawozem na gnojowni?

Obornik zawiera wszystkie te składniki, które spotykamy w kupnych sztucznych nawozach, a więc: *azot* nabywany w saletrze chilijskiej, *kwas fosforowy* nabywany w tomasówce i superfosfacie, oraz *potas* nabywany w kainicie.

Jednakże czasami brak w oborniku tych i w takiej ilości składników pokarmowych, jakie warunkują dobre plony. Zależy to przedewszystkiem od dobroci obornika. Dobroć obornika znowu zależy od żywienia inwentarza. Nie sama słoma, nie burak lub też kartofel z sieczką dostarczają nam dobrego nawozu, ale tak zwana „ścisła" pasza, a więc ospa, makuchy, ziarno itd. Te dodatki dają nam obornik dobry, treściwy i silnie podwyższający plony. Prawie zawsze przy takim oborniku można się obyć bez kupna saletry i bez kainitu, a tylko czasami trzeba użyć superfosfatu lub tomasówki, gdyż inaczej rośliny mogą wydać więcej słomy, a mniej i lichszego ziarna.

Przy złem obchodzeniu się z obornikiem traci on dużo na wartości. Ginie w nim wtedy najcenniejszy składnik azot, a z nim giną materye organiczne czyli próchnica.

Wiem z doświadczenia, że złe traktowanie obornika sprawia, że po 5 miesiącach leżenia ginie go przeszło połowa. Straty te powodują bakterje, które w źle ułożonym i nieudeptanym oborniku rozmnażają się w dostępie powietrza i zamieniają azot organiczny na lotny azot amoniakalny, który, jako gaz uchodzi w powietrze... Aby temu zapobiedz, trzeba nawóz mocno udeptywać i przesypywać go na gnojowni torfem lub ziemią torfową, o ile materyały te mamy w gospodarstwie... W razie przeciwnym wystarcza mocne udeptanie i przysypywanie ziemią zwykłą w małej ilości. Czynność ta odcina od stosu powietrze i powstrzymuje rozwój bakteryi. Luźno ułożony obornik zawsze się nam zepsuje i spleśnieje.

Dobre ułożenie i udeptanie obornika na gnojowni osiąga się przez równe jego układanie warstwami i przez przepędzanie po stosie inwentarza domowego... Przedtem trzebaby ogrodzić gnojownie drągami lub jakimś płotem.

Niektórzy gospodarze wyrzucają gnój dwa razy dziennie, bo im zastępuje w stajni. Robić tego się nie powinno. Należałoby czynić to raz w tygodniu, mięszając na gnojowni obornik świński, krowi i koński razem. Można też łączyć te nawozy przedtem, a dopiero, gdy przegniją wyrzucać i rozkładać na gnojowni, pamiętając o udeptywaniu. Chronić wypada stos przed świniami i kurami, które rozgrzebując nawóz mogą spowodować szybkie szerzenie się bakteryj przynoszących wielkie straty dla rolnika. Koniecznym jest w upalnych miesiącach polewanie nawozu gnojówką, a jeżeli tej brak to nawet wodą, gdyż w oborniku zbyt sucho utrzymywanym tworzą się przestwory, w których gromadzi się powietrze i ułatwia życie bakteryom...

Każdy rolnik powinien pamiętać, że mimo wszelkiej użyteczności sztucznych nawozów, obornik w jego gospodarstwie jest podstawą nawożenia, gdyż dostarcza glebie cennej próchnicy. Nadto powinien on pamiętać, że dobry obornik nie przychodzi zadarmo, bo jak mówiłem na wstępie wymaga on dodatku do paszy drogiego ziarna, drogiej ospy lub drogich makuchów.

Tak drogo okupiony nawóz powinien być przechowywanym umiejętnie. Rolnik powinien doskonale wiedzieć, iż to warunkuje dobroć i większą ilość obornika. Dobry zaś obornik wzbogaca ziemię w składniki pokarmowe, przyspiesza jej wydobrzenie, ułatwia warunki wilgotnościowe i sprzyja rozwojowi pożytecznych w glebie bakteryi. Wszystko to razem podnosi plony i napełnia złotem kieszenie rolnika.

Józef Witek, włościanin.

LISTY.

Żółkiew.

Czy inna wiara, czy też za przykładem Prusaków?

Takie pytanie nasuwa mi zdarzenie, jakie zaszło na cmentarzu miejscowym dnia 26 kwietnia, przy pogrzebie żony p. Szemerety stolarza Polaka. Ponieważ żona p. Szemerety była Rusinką, odprowadzali zmarłą na miejsce spoczynku Polacy i Rusini. Pogrzeb zaś prowadził O. Bazylianin, ks. Kotowicz, katecheta miejscowej szkoły, znany szermierz hajdamackiej kultury (nawiasem dodaję, że o działalności tego księdza w szkole wieleby można napisać). Gdy po odprawieniu ceremonii pogrzebowych na cmentarzu zwłoki zmarłej spuszczono do grobu, grono większości Polaków chcąc pomodlić się za dusze zmarłej i jak to jest zwyczajem ludu naszego, zaśpiewał niejaki Iniewicz „Anioł Pański" po polsku. Wówczas ks. Kotowicz przyskoczył ze złością do Iniewicza i zapy-

tał się go po rusku: „kto tobi pozwołyt“. Iniewicz zaś odpowiedział, „że jemu się tak chciało“. Na to pobożny Otec Bazylianin zacisnął pięść i powiedział: „czekaj, ja tobi pokażu“. Przyszło do kłótni i nie wiele już było potrzeba a wnet polałaby się krew na cmentarzu.

Czy tedy OO. Bazylianie mają inną wiarę, czy tylko inny obrządek, czy nie wiedzą, że jeden jest Bóg i jedna wiara a wiele obrządków i że każdemu wolno w swoim języku chwalić Boga Stwórcę? Czy też już idą za przykładem Prusaków i zabraniają się nam modlić po polsku? OO. Bazylianie, a gdzie miłość Chrystusowa? Wszak zakonnicy powinni szczególniejszą miłością pałać ku bliźnim. Niechże tedy OO. Bazylianie przynajmniej zapamiętają sobie słowa swego wychowanka ks. metropolity Szeptyckiego „że zbrodniami nie służy się sprawie narodowej“. Oby ks. metropolita raczył wglądnąć w działalność swoich współbraci zakonnych i świeckich, to zapewne nie potrzebowałby po niewczasie wygłaszać takich kazań.

Bo czy to należy do zakonników, aby stroili dziewki w czapki? A przecież tak robią OO. Bazylianie w Żółkwi, bo nawet dwóch księży naznaczyli do czapek, jak to powiadała służąca pani R..., że jest dwóch księży „wid czapok“ a tejże służącej zagrozili, że jeżeli sobie czapki nie sprawi, to ją wykluczą z jakiegoś, niepomnę, bractwa cerkiewnego. Taka to jest działalność pobożnych OO. Bazylianów w Żółkwi, a zamiast podnosić ciemny lud ruski wkładają mu do ręki hajdamacki nóż. OO. Bazylianom pracować się nad oświatą owieczek swoich nie chce, oni wolą być stróżami „wid czapok“, niż spowiadać i siedzieć w konfesyonale, jak to było w czasie spowiedzi wielkanocnej, że wielu Rusinów szło do kościoła parafialnego ob. łac. i tam księża nie zakazywali mówić po rusku i nie odmawiali im posługi duchowej. Niechże tedy wyższa władza duchowna wglądnie w działalność OO. Bazylianów w Żółkwi, by nie pilnowali „czapok“, ale zdrową naukę Chrystusa wiernym podawali. A dla Polaków zaś wschodniej Galicyi niech to będzie przykładem, aby nie żenili synów swoich z Rusinkami i nie wydawali córek za Rusinów, ale trzymali się swego obrządku i mowy ojczystej.

Parafianin.

Cieszacin wielki, pow. Jarosław.

W dniu 14. kwietnia przybyliśmy do Lwowa, aby jako reprezentanci naszej gminy i kółka rolniczego wziąć udział w tak smutnym dla nas obrzędzie pogrzebowym ś. p. namiestnika. Po pogrzebie mieliśmy jeszcze około dwóch godzin czasu do odjazdu. Ten czas postanowiliśmy wyzyskać, by we Lwowie co zobaczyć, ale że dwie godziny czasu nie wystarczyłoby nam na to, by oddalić się do miasta, więc chcieliśmy udać się do ruskiej katedry, bo to stara budowa warta, by się przypatrzyć. Tak my też zrobili. Idziemy ulicą, ale nie wiemy napewno, czy trafimy. Pytamy się więc spotkanego po drodze ucznia gimnazyalnego: „Panie, czy wyjdziemy prosto do Jura?“ Nieszczęście chciało, trafiliśmy na Rusina. „A to po szczo?“ — pyta nas, zapewne zdziwiony tem, że my, idąc do ruskiej katedry, po polsku o drogę pytamy. Gdyśmy mu powiedzieli, że chcielibyśmy zobaczyć, zapytał nas: „Wy Rusyny?“ „Nie, Polacy jesteśmy“, odpowiedzieliśmy, a on na to: „oho, na szczo wam toho?“ — zabrał się i poszedł. Ale i bez niego trafiliśmy. Przychodzimy pod bramę, — zamknięta, a że stało koło bramy kilku ludzi, pewnie służba cerkiewna, więc my pochwaliwszy Boga, pytamy, czy do katedry wejść można. Jeden z nich — widocznie lokaj z biskupiego pałacu, pyta: „A to po szczo?“ „Pomodlić się, zobaczyć“, odpowiadamy. „Idyt“ i poszliśmy pod drzwi katedry. Znowu zamknięte. Naprzeciw katedry w mieszkaniu myła kobieta okna, więc pytamy się jej, do kogo mamy się udać, by nam katedrę otworzono. Ona poszła do mieszkania i po chwili wyszła jakaś druga kobieta z kluczem i miała nam otworzyć, ale pomyślawszy chwilkę, poszła do popa i już więcej jej nie widzieliśmy. Staliśmy może jakie z pół godziny jeszcze, ale nie doczekawszy się nikogo, poszliśmy stamtąd. W bramie spotkaliśmy znowu teho samego lokaja, więc mówimy mu, że nie dostaliśmy się do kościoła. On ostro nam powiedział: „A to po szczo wam toho? wy majete swoho!“ Jak to — powiedzieliśmy, czy wasz Bóg jest inny?“ „A taki!“ odpowiedział nam z oburzeniem. Trudna rada z głupimi, pomyśleliśmy sobie i zabraliśmy się stamtąd czemprędzej, nie chcąc zaczynać z nim kłótni.

Otóż my włościanie nie znamy się tak dobrze na polityce i nie wierzyliśmy, by Rusini tak występowali przeciw nam, ale teraz zobaczyliśmy, co oni wyrabiają. I to jest zapłata za nasze dobre serce, żeśmy zawsze mówili, że to naród bratni i co mu się należy, powinien mieć. A teraz pytamy się ich, za czyje pieniądze ruska katedra we Lwowie zbudowana? Kto ją budował? Niech nam to wrócą, bo i my kościołów potrzebujemy.

Ignacy Dusiło	*Walenty Hudy* naczelnik gminy
Michał Kociuba	*Józef Zabłocki*
Michał Szczupak	*Marcin Nowosiuk*
Józef Kostecki	

Trzebunia 20 kwietnia 1908.

Z pomiędzy nauk, które dają człowiekowi jakieś wykształcenie, sprężystość i giętkość umysłu, i zamiłowanie tego, co jest lepsze i szlachetniejsze, a pogardę zła i haniebnych uczynków, na pierwszem miejscu śmiało możemy postawić naukę muzyki. A więc, ażeby ludzi dobrej myśli,

młodzież do dzieła, a starszych do popierania tegoż zachęcić, podaję krótką wiadomość o muzyce w naszej wsi, która niech posłuży za przykład innym. Bo czy to nie jest pożytecznem, jak młodzież zamiast w karczmie spędzać niedzielne popołudnia i wieczory, zajmuje się nauką muzyki? A czy to nie jest pięknie, gdy w jaką uroczystość muzyka zagra wspaniale w kościele, na procesyi marsza, a i na pogrzebie wygrywając żałobne melodye. Lecz tu jedno zaznaczyć potrzebuję, że muzyki trzeba się uczyć pilnie i starać się poradzić jakiego biegłego kapelmistrza, nie żałując czasu i trudów podróży, jak to czynili nasi muzykanci. Bo jak niema nic dla ucha piękniejszego nad harmonijną tj. zgodną muzykę, tak niema nic bardziej obrażającego ucho ludzkie jak niedobrana muzyka. Usłyszawszy ją, zdaje się, że całe piekło w uszach wrzeszczy i człowiek niemuzykalny doznaje niedobrego wrażenia.

U nas zawiązała się muzyka przeszło przed dwudziestu laty, składająca się prawie z samych starszych gospodarzy, którzy ćwiczyli się u p. Klaudy, organisty i kapelmistrza w Rabce. Ponieważ niektórzy ze starszych poumierali, zdawało się, że muzyka upadnie. Lecz grono młodych sprowadziło nowe instrumenta i z zapałem jęli się muzyki. Inicyatorem i patronem tej muzyki był ks. Stanisław Hałatek, były proboszcz Trzebuński, a obecnie proboszcz w Lubniu. On nie żałował grosza na instrument, płacąc lekcye uboższym i dając poczęstunki przy różnych okolicznościach, jak odpuście, imieninach i t. p. Na lekcye uczęszczali do blisko trzy mile odległej Kalwaryi, gdzie ich uczył kapelmistrz p. Kawaler i niedawno zmarły p. Kohut, rodem Czech. Jak wielki zapał był do nauki muzyki, świadczy to, że nie zważając nieraz na kiepski czas w polu, jak zawieje śnieżne i mrozy, nie żałując czasu i grosza, chętnie spieszyli na lekcye. I wyuczyli się dosyć. Bywa, jak nieraz w Kalwaryi na dróżkach lub pogrzebie M. Boskiej zagrają, to pan z Krakowa stanie i posłucha, dziwiąc się, że chłop od pługa ze spracowaną twardą ręką, tak grać potrafi. Z wyjazdem ks. Hałatka do Lubnia, muzyka trochę podupadać zaczęła, lecz znów teraz dzięki Bogu, podnosi się. Składa się obecnie z dwunastu ludzi, jak załączona fotografia wskazuje.

Życząc pomyślnego powodzenia wspomnianej muzyce, zachęcam wszystkich czytelników „Ojczyzny“ o zaprowadzenie wszędzie Towarzystw muzycznych, polecając wybierać ludzi do tego zdolnych, trzeźwych, a nie pijaków, bo jak od jednego zgniłego jabłka, wszystkie się zepsuć mogą tak samo i w tym wypadku, od jednego wszyscy się zepsuć mogą, i cała praca pójdzie na marne. Nie nadają się też do tego samolubni i ambitni. Niezdolnych, opieszałych i leniwych w nauce wyrzucać, zastępując zdolniejszemi, bo jeden przy muzyce, źle grając, wszystkim zepsuć może. Instrument trzeba często czyścić, nieodpowiedni zamienić na nowy.

Załączam pozdrowienia Szanownej Redakcyi i Czytelnikom „Ojczyzny“.

Przyjaciel muzyki *Romuald Walentynowicz.*

Tarasówka, p. Zbaraż.

Wiadomość o zamordowaniu ś. p. namiestnika Andrzeja hr. Potockiego przez syna kapłańskiego w tak ohydny i podstępny sposób, spadła na nas, jak piorun z jasnego nieba. Wszystkie serca polskie wzdrygnęły się, uczuliśmy ból, a łzy stanęły nam w oczach.

Tobie, hrabino-wdowo, ślemy wyrazy serdecznego współczucia i żalu po stracie najukochańszego męża — niech Ciebie i dziatki Bóg ma w swojej opiece — a my ze smutkiem żegnamy zwłoki polskiego namiestnika.

Ty zaś, zabójco, potomku Kaina i bracie Judasza, ciesz się i kąp w krwi polskiej, którą z bratniego serca zbrodniczo wylałeś. Pij ją na twoje zatracenie. My, włościanie polscy z Tarasówki, piętnujemy zbójecki twój postępek, piętnujemy wszystkich twoich pomocników, wspólników, doradców, piętnujemy tych, co się z twej zbrodni cieszą i twój mord pochwalają. Nędzni z was faryzeusze. Rozlaliście krew Polaka, a któż inny, jak nie Polacy, czynią wam dobrze, w każdej wsi cerkwie pobudowali, w liczne parafie zaopatrzyli was i z wami jak z braćmi postępowali? A wy krew z nas wypić chcecie! Baczność więc bracie polski, Baczność Polacy! Hajdamacka partya, jak niegdyś Kozak Gonta, dojdzie do tego, że własne dzieci zabijał będzie, bo z matki polki były zrodzone. Hajdamaka, jak wściekły pies, gotów ukąsić w rękę pana, który go żywi.

Więc nam zdaleka być trzeba od hajdamackich haseł, abyśmy się nimi nie zarazili, więc nam pracować trzeba nad podniesieniem siebie, abyśmy zdolni byli wybrać dobre drogi, do naszego celu wiodące, abyśmy mogli Polskę zdobyć nie skrytobójstwem, pałką i nożem, ale oświatą, pracą, miłością.

Feliks Dobrowolski.

Inny Czytelnik z Tarasówki, p. Jan Kilarski tak nam znów pisze:

Nie wiemy, co jutro nas czeka, lecz wiemy, że łącznością silni i burze przetrwać możemy. Trzymajmy się więc ostro i jedno tchnienie, jedna myśl i jedno serce u wszystkich niech będzie. Języka polskiego niech nikt się nie zaprze, a ruski wyrzućmy z swych chat, boć przecie Polakami, a nie Rusinami jesteśmy.

Hajdamaków naśladujmy, ale nie w ich zbrodniczych zapałach. Gromadzą się oni często po zborach i po wiecach, czytelniach i przeróżnych kątach, garną się do siebie i łączą nawzajem. Tego od nich się uczmy, w tem ich naśladujmy.

Niechaj polskie książki i gazety, polskie elementarze i obrazy po naszych chatach wszędzie znajdą gościnę.

Z utraty oddanego nam polskiego namiestnika niech i dla nas spłynie nauka: jednością silni: Niech i w nas zagości na zawsze ta pewność, że z pomiędzy nas, chłopów czy panów — to wszystko jedno — znajdzie się Jeremi Wiśniowiecki, Czarniecki czy inny. Z hajdamakami rozprawić się potrafimy. Jeszcze stoi nasz zamek Zbarazki, który wytrzymał ataki licznych rzesz kozackich i tatarskich. Jestto widomy znak: Nie zginiemy. Ufajmy w pomoc Bożą, a Polska rozdarta zrośnie się, jak się zrosło porąbanie ciało patrona Polski, św. Stanisława.

Z partyami hajdamackiemi walka: oko za oko, ząb za ząb. Na wszystkich wiecach i zebraniach, słowem, czynami w codziennem życiu zwalczać będziemy krwiożerczego wroga naszego.

Z całej Polski.

Z zaboru austryackiego.

Śmierć ministra niemieckiego Peszki. Z piątku na sobotę w nocy po powrocie do domu padł nagle minister Peszka, rażony atakiem sercowym. Zmarły był członkiem partyi agrarnej (rolniczej). Był to chłop niemiecki, z ukończoną szkołą rolniczą. Ministrem został w jesieni. W poniedziałek tłumy ludu odprowadziły zwłoki jego na stacyę, we wtorek odbył się pogrzeb w rodzinnem miasteczku Altsdorf, gdzie przyjaciele mają mu wystawić pomnik.

Śmierć przywódcy Czechów, posła dra Józefa Herolda. Niemal nagle na zakażenie krwi (z ranki na nodze) umarł wódz Czechów, adwokat Józef Herold, poseł do parlamentu i do Sejmu czeskiego. Był on znanym bojownikiem o język i prawa Czechów w urzędach i państwie. Posłem był od 25 lat. W jesieni proponowano go na ministra handlu — ostatecznie jednak ministrem został przyjaciel jego, dr. Fiedler. Śmierć posła Herolda wywołała w całych Czechach ogólny żal i żałobę. Zmarły był jednym z przyjaciół Polaków.

Namiestnik dr. Michał Bobrzyński złożył swój mandat do Rady państwa z okręgu miast: Mielec - Rudnik - Leżajsk - Rozwadów. Podobno o ten mandat zamyśla się ubiegać znany do niedawna starosta tarnobrzeski, Zygmunt hr. Lasocki — który podobno wstąpił do ludowców.

Siczyński, morderca namiestnika ś. p. Potockiego, zamierzał uciec z więzienia podczas prowadzenia go do sędziego śledczego. Dotychczas odprowadzał go tylko jeden dozorca. Sądzili więc przyjaciele, że uda im się obezwładnić dozorcę i niespostrzeżenie wymknąć się. Sztuczka się nie udała. Zbyt wielka liczba młodych ludzi na korytarzu zwróciła uwagę — zwiększono więc straże i dozorców. Śledztwo toczy się jeszcze ciągle — podobno wykryto i po kraju jakieś nici spisku na namiestnika. Kiedy będzie rozprawa — jeszcze nie wiadomo.

Obchód rocznicy 3-go maja obchodził w tym roku kraj uroczyściej, aniżeli kiedyindziej. Znaczna część posłów do Sejmu i parlamentu wydała do Polaków odezwę, wzywającą do składek na cele narodowe — na Towarzystwo szkoły ludowej. Nabożeństwa, obchody i wiece, śpiewy rozlegały się po całym kraju. Ludność cała przez liczny udział chciała jakby odpowiedzieć, że mimo ciosów, jakie na naród polski ze strony wrogów spadają, mimo nieszczęść „Jeszcze Polska nie zginęła“, że tem silniej i serdeczniej wszyscy łączą się przy sztandarze narodowym.

Na fundusz burs imienia ś. p. Potockiego dla synów włościańskich zebrał nasz bratni organ „Słowo polskie“ dotąd przeszło 15 tysięcy koron.

Namiestnikiem Galicyi mianowany został dr. Michał Bobrzyński.

Z pod Moskala.

W Lublinie aresztowano przeszło 300 osób z powodu zamachu na patrol policyi.

Zamiast kary śmierci — miesiąc aresztu: Sąd wojenny w Łodzi skazał policyanta (strażnika) ziemskiego na karę śmierci za to, że bez najmniejszego powodu zabił jednego włościanina polskiego i ciężko dwóch innych poranił. Generał-gubernator zmienił mu karę śmierci przez powieszenie... na miesiąc aresztu. Moskiewska sprawiedliwość!!

Zgon zasłużonej Polki. W Warszawie zmarła Marya Dzierżanowska, jedna z najdzielniejszych córek Polski. Należała ona do tej samej grupy ludzi, co i ś. p. Ludwik Popławski i niemało przyczyniła się do podniesienia ducha narodowego. Pracowała jako nauczycielka. — W ostatnich latach była w zarządzie głównym Polskiej Macierzy szkolnej. Na cmentarz odprowadziło ją tysiące robotników polskich, których ona czytać, pisać i Ojczyznę kochać sercem nauczyła.

Z pod Prusaka.

Wybory do Sejmu pruskiego. Niedługo odbędą się wybory do sejmu pruskiego. Polacy przekonali się podczas uchwalania w ostatnich czasach ustaw antypolskich, że wszystkie niemieckie stronnictwa tak w sejmie pruskim jak i w parlamencie Rzeszy niemieckiej wypowiedziały nam walkę; jedno jedyne stronnictwo Niemców-katolików, centrum nie chce popierać wyjątkowych praw przeciw nam. To też na Górnym Śląsku zawarli Polacy z centrum sojusz, by w tych okręgach wyborczych, w których nie można wy-

brać posła — Polaka oddawać głosy na centrowca, centrowcy znowu zobowiązali się popierać kandydatów polskich w kilku innych nieco zagrożonych okręgach. Obliczają, że w ten sposób Polacy zdobędą trzy mandaty więcej. Podobny sojusz zawarty będzie i w innych dzielnicach polskich.

Zasądzenie księdza. Sąd w Raciborzu skazał księdza Larose na dwa miesiące więzienia za to, że na kazaniu zachęcał rodziców, aby w domu uczyli dzieci zasad naszej wiary, bo w szkole one tego się nie nauczą. Sąd pruski uznał to kazanie za „niedozwoloną krytykę urządzeń państwowych".

Bomba w Poznaniu. W jednym z polskich domów, w którym odbywało się zebranie, wybuchła bomba podłożona pod drzwi. Kilka osób zostało zranionych. Czyżby hakatystom nie wystarczyły ustawy, policya, wojsko?

Wypędzanie Polaków. Z Hamburga wydaliła policya niemiecka 22 Polaków, z tego poddanych austryackich 19, również z Szlezwiku wydaliły władze niemieckie 32 Polaków przeważnie obywateli austryackich. Czy polscy posłowie w Wiedniu nie zechcieliby zapytać się austryackiego rządu, czemu się to dzieje?

WIADOMOŚCI.

Wycieczkę do Krakowa z powiatu nowotarskiego organizuje Koło T. S. L. w Nowym Targu wespół z nauczycielstwem ludowem. Wycieczka ma wyruszyć z Nowego Targu dnia 28. maja o godz. 11. rano, a powróci z Krakowa 31. maja. Koszta podróży obliczono na około 10 K. od osoby. Do wzięcia udziału w wycieczce naszych Przyjaciół z Podhala gorąco zachęcamy.

Petycyę o zamykanie szynków i karczem w niedzielę i święta nadesłało w dalszym ciągu Kółko rolnicze w Brzezowej p. Wieliczka.

Czyn godny naśladowania. Z Iwonicza p. Krosno piszą nam: Niedawno zmarł tutaj ś.p. Jędrzej Nycz, zagrodnik, który uczciwą pracą i oszczędnością uciułał nieco grosza. Między innymi dobroczynnymi zapisami przeznaczył 200 koron na bibliotekę dla młodzieży szkolnej, 100 koron dla czytelni ludowej i 100 K dla straży pożarnej. Wieśniak-obywatel zrozumiał doniosłość oświaty i ochotnie oddał grosz ciężko zapracowany na podniesienie jej wśród braci-włościan. Cześć Jego pamięci! a ziemia ojczysta, na której całe życie pracował, niechaj mu lekką będzie. *W.*

Poseł dr. Stanisław Biały, dotąd za narodowego demokratę uważany, wstąpił — jak donoszą z Wiednia — do klubu ludowców. Że tak będzie, można było już dawniej przepowiedzieć. Pos. Biały kandydował jako bezpartyjny, w Kole polskiem trzymał się na boku — w poszczególnych sprawach szedł ręka w rękę z klubem narodowo-demokratycznym, bo oni — jak to pos. Biały stwierdził na wiecu 27. kwietnia tego roku w Brzozowie — najwięcej dla ludu robili. Równocześnie jednak znać było u posła Białego wielkie niezrozumienie celów, zadań i charakteru naszego stronnictwa. Mimo to, że połowa posłów naszych została wybraną na wsi, posłowi Białemu zdawało się, że wszelka demokracya musi być mieszczańską. Życzymy mu, aby w nowej partyi znalazł to, czego szuka — choć czy znajdzie — bardzo wątpimy.

Z Brzózy-Stadnickiej piszą nam, że jeden z tamtejszych gospodarzy podjął się wstrętnej służby, bo podczas świąt wielkanocnych przeniósł szynk żydowski do swojego domu i tam szynkował wódkę przez całe święta. Żyd szynkować nie mógł, bo miał święta żydowskie, a katolik-chłop... co go ta święta obchodzą. Gospodarze z Brzózy nie powinni tego ścierpieć.

Ruskie krzywdy.

W gminie Sieniawie pod Rymanowem jest kilkanaście rodzin polskich. Ponieważ nie ma na miejscu księdza polskiego, więc powieźli oni święcone wielkanocne do Rymanowa, aby tam je oświęcić. Za to dzicz hajdamacka napadła na nich w dniu 21. kwietnia i ciężko kilkunastu poraniła, krzycząc: „Wam nie wolno obchodzić świąt polskich, jeno ruskie".

We wsi Tłustonogu pod Tarnopolem był naczelnikiem gminy Michał Szajniuk, Rusin, który tak rzetelnie spełniał swoje obowiązki, że w zeszłym miesiącu zawieszono go w urzędowaniu, bo... w kasie gminnej brakło kilka tysięcy koron, które rozpłynęły się pomiędzy zausznikami wójtowskimi. Rusini rozzłoszczeni zawieszeniem wójta w urzędowaniu, napadli na zabudowania Jana Brylaka, włościanina Polaka i zburzyli mu murowany parkan 34 metrów długi, potem napadli na Jana Brylaka starszego i zburzywszy mu także kawał muru, wycięli w jego sadzie wszystkie drzewa owocowe. Brylaki zaskarżyli ich do sądu o naruszenie w posiadaniu i o gwałt publiczny. Na proces zebrali Rusini pomiędzy sobą już 70 koron.

W Żurawicy pod Przemyślem z powodu wyborów gminnych jeden z włościan polskich znalazł rano przybitą na drzwiach kartkę z takim napisem: „Zawiadomienie: Zawiadamia się pana, że dwa razy odbyły się wybory bezpłatne, ale gminne wybory te nie będą za darmo, więc za gminne wybory z pewnością będziesz miał pan niebem zapłacone, jak wiesz, co to się we Lwowie stało. N. W".

W Stanisławowie na ulicy w biały dzień ruski hajdamaka, uczeń 6 klasy gimnazyum, uderzył w twarz 8-letniego chłopca za to, że chłopiec ubrany był w strój krakowski.

W Hnilczu pod Stanisławowem hajdamacy ruscy podpalili szkołę polską. Pożar groził całej osadzie polskiej i tylko dzięki bardzo dzielnemu ratunkowi zawdzięczać należy, że spaliła się tylko szkoła. Podczas pożaru „ukraińcy“ stali na boku, ciesząc się, że płonie polska szkoła. Ludność polska z obawy przed dalszymi pożarami spędza noce na polu koło domów, Rusini bowiem grożą nowymi gwałtami.

ODPOWIEDZI REDAKCYI

I. M. w Przybyszówce. Bardzo dziękujemy, — skorzystamy, gdy będzie potrzeba. O banku parcelacyjnym mamy dużo... dużo jeszcze do powiedzenia.

J. B. w Brzózie-Stadnickiej. Tego rodzaju wypadków jest w Galicyi jeszcze ogromnie dużo. Inaczej nie zwalczymy tej hydry, jak tylko przez podniesienie oświaty i wpojenie w ludzi poczucia własnej ludzkiej godności. Całego drukować nie możemy z braku miejsca. Staramy się, by „Ojczyznę“ powiększyć. Pomagajcie nam przez jednanie czytelników.

S. G. w Smykówcach. List nie podpisany to znaczy, że uważamy go, jakbyśmy go nie otrzymali. Jeśli rzeczywiście tak jest, jak pan pisze, to czemuż pan się nie podpisał? Cieszylibyśmy, gdyby to prawdą było.

Szymon Chełpiński. O „Trzecim maju“ otrzymaliśmy za późno. Szkoda, — teraz drukować już nie możemy. Za wiersz dziękujemy.

Stanisław Ł. w Witkowicach: Umieścimy w następnym. Dziękujemy.

Ustawa łowiecka

dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

(Ciąg dalszy)

§. 78.

W wypadkach, w których porozumienie między polityczną władzą powiatową a Wydziałem powiatowym nie przyszło do skutku, orzeka — wyjąwszy wypadek określony w §. 66. — c. k. Namiestnictwo po zasięgnięciu zdania Wydziału krajowego.

V. Przekroczenia i kary.

§. 79.

C. k. żandarmerya, zaprzysiężone straże leśne, straże myśliwskie i straże polowe mają obowiązek czuwania nad przepisami niniejszej ustawy i podawania wszelkich dostrzeżonych przekroczeń do wiadomości politycznej Władzy powiatowej.

§. 80.

Przekroczenia tej ustawy, jako też rozporządzeń i szczegółowych zarządzeń na jej podstawie wydanych, mają być karane, o ile powszechna ustawa karna nie ma zastosowania, przez polityczną władzę powiatową grzywną od 10 do 100 K. Grzywna ta podwyższoną być może w przypadku powtórnego przekroczenia, albo jeżeli przekroczenie pociągnęło za sobą znaczną szkodę aż do 200 K. W razie niewypłacalności skazanego należy grzywnę zamienić na karę aresztu, przyczem 10 K liczy się za jeden dzień aresztu.

W razie cięższych, przez dłuższy czas dokonywanych, albo powtarzanych wykroczeń przeciw niniejszej ustawie można zamiast grzywny orzec karę aresztu od 1 do 20 dni.

Grzywny wpływają do funduszu ubogich tej gminy, w której obrębie przekroczenie popełnionem zostało.

§. 81.

W wypadkach przekroczeń §§. 43., 44., 45. l. c), 46. i 47., których dopuszcza się sam uprawniony do polowania, względnie handlarz i właściciel restauracyi, należy zarazem orzec utratę zwierzyny złowionej albo zabitej, a względnie podanej na sprzedaż wbrew przepisowi.

Przy przekroczeniach §§. 52. i 58. orzec należy utratę zabranych przyrządów bez różnicy, czy są one własnością przestępcy lub nie.

§. 82.

W razie zajęcia przyrządów zakazanych §§. 52. i 58. należy orzec bezwzględnie utratę tych przedmiotów, chociażby niemożliwem było dochodzenie i skazanie tych osób, które się niemi posługiwały.

§. 83.

Zwierzyna, strzelby i przyrządy, które uznane zostały za przepadłe, sprzedawane być mają przez polityczną Władzę powiatową w drodze publicznej licytacyi na rzecz funduszu ubogich tej miejscowości, gdzie nastąpiło zajęcie. Przed sprzedażą jednak należy zakazane przyrządy uczynić niezdolnymi do dalszego użytku.

§. 84.

Z orzeczeniem karnem połączyć należy, o ile nie chodzi o wynagrodzenie szkód przez polowanie i zwierzynę wyrządzonych, także zobowiązanie do wynagrodzenia szkody przekroczeniem spowodowanej, jeżeli z powodu braku dostatecznego wyjaśnienia nie wypadnie odesłać pretensyi dotyczącej odszkodowania do sądów cywilnych.

Stronom interesowanym, mimo prawomocnych orzeczeń o odszkodowaniu, służy prawo udać się w tych sprawach na zwykłą drogę prawa.

(C. d. n.)

·daktor i wydawca: Stefan Bernacki. Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.